ZIEMIANIN.

Tygodnik rolniczo-przemysłowy.

№ 36. Poznań w sobotę dnia 8 września 1866. № 36.

Korespondencje i przesełki franco pod adresem: Prof. Dr. Szafarkiewicz, Redaktor Ziemianina. Ul. Wrocławska Nr. 9

Przedpłata kwartalna wynosi: Na pocztach pruskich 1 tal.; na pocztach Królestwa Polskiego 1 rs. 22 kop.; dla Cesarstwa Austrjackiego rocznie 7 złr., półrocznie 3 złr. 50 centów wartości austr.; każdy nr. osobno: $2^1/_2$ sgr.

TREŚĆ.

Korzyści z uprawy lucerny.

Lucerna nie tylko podnosi pośrednio i bezpośrednio urodzajność ziemi, lecz wzmacnia i uspasabia chude role w górach do uprawy zboża, zapewnia paszę w klimatach gorących i okolicach suchych a piaszczystych, i jest najniezawodniejszem, nigdy nie zasychającem źródłem w latach, w których braknie paszy. W Europie południowej lucerna jest najważniejszym i najpewniejszym artykułem paszy, ponieważ tamże czerwona koniczyna z powodu upałów i suchej ziemi zarówno w roku zasiewu, jak w roku użytku bardzo łatwo marnieje, a łąki w ogóle są niedostateczne tak, jak w piaszczystych i wapnistych okolicach, które wtedy tylko stosowną ilość bydła wyżywić mogą, jeżeli w nich gorliwie lucerna obok esparcety pastewnej bywa uprawianą. W dawniejszym Palatynacie Reńskim, gdzie miejscami łąk zupełnie niedostawa, stanowi lucerna główne pożywienie bydła, którego tam dużo hodują. Również i nad Niższym Renem pod Monheim, Dormagen, Zons uprawa lucerny jest bardzo rozpowszechnioną z powodu jej wielkiej użyteczności.

Szczególniejsze korzyści, jakie uprawa lucerny zapewnia, są mniej więcej następujące:

1) Największą, prawie nieocenioną wartość ma lucerna w latach, w których braknie paszy z powodu nieudania się koniczyny. Niejeden już gospodarz uratował lucerną swe bydło, gdy inni byli zniewoleni za bezcen je sprzedawać.

2) Lucerna może corocznie przez 5 do 15 a czasami i więcej lat 2, 3, 4 sowitych dostarczać pokosów.

3) Między wszystkiemi rodzajami koniczyny wydaje ona nie tylko najrychlejszą wiosenną, lecz i najpóźniejszą jesienną paszę.

4) Pokosy lucerny w dobrym przypadają czasie, bo nierównocześnie z pokosami czerwonej koniczyny. Gospodarz, uprawiający obie te rośliny, tak się może urządzić, że latem zawsze będzie miał świeżą paszę; najpierw skosi lucernę, potem koniczynę, potem drugi i trzeci raz lucernę, a w końcu znowu koniczynę.

5) Mimo tych pokosów można jeszcze w jesieni liczyć na jaki taki użątek lucerny, gdy już dawno koniczynisko leży odłogiem, gdy nie ma już liści kapuścianych i ćwiklanych.

6) Zielona lucerna nie tak łatwo wzdyma bydło, jak czerwona koniczyna.

7) Bezpiecznie można liczyć w latach gorących i suchych, gdy inne zioła pastewne i trawy zwykle niedopisują.

8) Pasza zielona i siano z lucerny nie zabierają więcej miejsca od innych roślin, a są równie zdrowe i pożywne.

9) Dla koni jest lucerna daleko stosowniejszą paszą od koniczyny czerwonej, po której one prędzej dostawają biegunki i chudną.

10) Z powodu długiej żywotności lucerny oszczędza się corocznych wydatków na uprawę ziemi i siewy, których przy innych roślinach uniknąć nie można.

11) Nieurodzajne góry wapienne największy przynoszą zysk, jeżeli się na nich lucernę i esparcetę sieje, przez co się także ziemia ich do uprawy innych ziemiopłodów uspasabia.

12) Na siano są dwa pierwsze pokosy lucerny równie dobre, jak koniczyna czerwona.

13) Lucerna zadawalnia się mniejszym obszarem ziemi, niż koniczyna, byleby ziemia miała potrzebne części składowe.

14) W roku zasiewu szkodzi jej posucha daleko mniej, niż innym gatunkom koniczyny.

Rodzajem lucerny zdaje się być także chińska czyli olbrzymia lucerna.

Posłuchajmy, co pewien angielski agronom, John Clayden, w czasopiśmie Farmers Herald o uprawie lucerny na lekkiej, piaszczystej i na wapiennej, gliniastej ziemi powiada:

Po gruntownem zoraniu i dobrem wymierzwieniu roli sieje się turnips na niej, który się potem w polu spasa owcami, karmionemi zbożem lub makuchem. Następnej wiosny przeorywa się ziemię dwa lub trzy razy, zupełnie się ją rozdrabnia i dozwala się krzewić zielsku. Potem sieje się lucernę mniej więcej w drugim tygodniu maja i to około 16 funtów na morgę (25 funtów na akr), z tych dryluje się 13 funtów w rządkach odległych około 7 cali od siebie, pozostałe 3 funty sieje się szeroko pomiędzy nie i to jeszcze przed zbronowaniem roli. Jeżeli pogoda sprzyja, można już w końcu sierpnia lub na początku września lucernę sierpem sprzątnąć albo też owcami lub bydłem nieco spaść, byle nie za wiele. Następnej zimy winna lucerna dostać dużo mierzwy stajennej, na wiosnę zaś nie zawadziłoby jej nieco nawozu sztucznego. Drugiego lata można się spodziewać dobrego sprzętu, lecz właściwie dopiero na trzeci rok lucerna kompletnie się rozwija. Co rok potrzebuje roślina ta dobrego wymierzwienia, którego nie trzeba żałować, bo się ono sowicie wynadgradza przez to, że lucerna należycie wymierzwiona 6 do 8 lat starczy i trzy razy na rok daje się sprzątać. Pierwszy sprzęt, który należy sierpem w środku maja robić, dostarcza na 1 akr 8 do 10 tonów, czyli na morgę 105 do 133 centnarów wybornej zielonej paszy, która równa się 2 tonom (40 centnarom) siana.

Ponieważ korzenie lucerny głęboko się rozrastają, nie jest ona tyle, ile inne rośliny, wystawiona na szkodliwe działanie wody i bezpośrednio po ścięciu sierpem bujnie odrasta. W 8 do 10 tygodni można już robić powtórny sprzęt, który dwie trzecie pierwszego sprzętu wynosi, a po upływie takiego samego przeciągu czasu trzeci sprzęt, który naturalnie nie jest tak obfity, jak dwa pierwsze; tyle jednakże jest pewnem, że drugi i trzeci sprzęt razem tyle dają, ile pierwszy. Jak wiadomo, konie źrą bardzo chętnie lucernę, mianowicie pierwszy jej pokos i z wyjątkiem esparcety jest ona dla nich najzdrowszą paszą zieloną. A chociaż drugi i trzeci pokos

lucerny nie tyle smakuje koniom, jest ona jednakże nieocenionym skarbem, jeżeli się weźmie na uwagę, jak trudno jest dostać zielonej paszy dla bydła w suchej porze roku i z jaką pewnością można na drugi i trzeci pokos lucerny liczyć, chociażby jak największa panowała susza.

Powszechne jest przekonanie, że lucernę corocznie trzeba obhakiwać, co z wielkiemi jest połączone kosztami; wszakże, jeżeli rolą przed zasianiem lucerny dobrze uprawiono, jeżeli ona gęsto jest posiana i co rok dostanie mierzwy, obhakiwanie jest niepotrzebne. Gdy się przez 6 lub 8 lat obfity miało sprzęt lucerny, trzeba rolą głęboko przeorać i to tak, ażeby łodygi lucerny przed ostrzem pługa padały w brózdę, i zasiać owies, a z pewnością można na dobre liczyć żniwo.

O budownictwie drewnianem u nas*).

Drewniane kościoły i dworki oddawna zwróciły na siebie uwagę uczonych obcych, jak: Dahla, Minutolego, Dorsta, Lübkego, Kuglera, Schnaasego, Luchsa, Essenveina, Gruebera, Haasego, Lipperta, Schulzego, Boettichera, Ottego, Quasta i innych; u nas zaś, prócz kilku artykułów, zawierających pobieżne wzmianki o tych ciekawych zabytkach, tylko Wiszniewski, Siemieński, Kraszewski i X. Podgórski wartość ich podnieśli. Nie jest to więc przedmiot, któryby mógł już zająć ogół, gdy nawet specjaliści nasi pozwalają się jeszcze obcym wyręczać w studjowaniu cech charakterystycznych tych polskich kościołów i dworków. Mimo tedy materjału, który zgromadziłem w owym kierunku, uspakajam z góry Czytelnika, że go nie myślę nudzić drobiazgowem traktowaniem tej rzeczy ze stanowiska archeologji, ale przestanę na kilku tylko uwagach.

Jasno, że drzewa używano u nas na budowle już w najodleglejszych czasach. Świątynie pogańskie zapewne cieśle wznosili. Terminologją ciesielstwa mamy własną. Zdaje się jakoby sama natura kraju siekierę najpierw oddała w ręce stawiaczy mieszkań i kościołów naszych, kiedy bowiem Opatrzność dzieliła narody klimatem, barwą i bogactwem; kiedy innym ludom dała gorętsze podniebie, piękniejszą szatę ich ziemi, złoto, drogie kamienie i marmur świetniejący kolorem, nam wtedy dostały się ołowiane chmury, zaspy śniegowe, posępne jodły i sosny, piaskowiec szary, twardy granit, żelazo i marmur czarny lub ów lodowaty, co się błyszczy jakby łzą zamarzłą. Więc też tylko drzewo i cegłę mogło u nas opanować budownictwo, nacechowane znamieniem pewnej trwogi przed grudniową zamiecią, jesienną zawieją i pożogą nieprzyjacielskiego napadu. Z tego charakteru kraju i z dziejowego kierunku narodu wynikły też zapewne i nasze odrębności widoczne na zabytkach sztuki, przyznawane nawet przez obcych, w architekturze ceglanej, panującej pomiędzy Wisłą a Bałtykiem, i w budownictwie z drzewa, które się znów tak bogato w snycerskie utwory ubrało, że nam aż Stwosza zrodziło. Z drewnianą więc rzeźbą i z misternym ornamentem ceglanym ukazała się Polska w sztuk pięknych świątyni.

Choćby pilne oko doszukać się mogło po belkach, stropach i odrzwiach imion tych budowniczych, co owe drewniane kościoły i domy wznosili, nie widziałbym pożytku z badania takiego. Pawły bowiem i Szymony tylko tutaj obrabiali drzewo a w węgły je wiązali; twórcą zaś owych udatnych linji, właściwym architektem tradycja była. Ksiądz proboszcz z wiarą i z praktyką rytualną budową kierował. To więc nasze drewniane i ceglane budownictwo przestało się rozwijać wtedy, gdy architekci tylko zagraniczne zyskiwać zaczęli wykształcenie, a tradycja swojska zamarła. Gdyby uwierzyć można w jej odżycie, godziłoby się ufać, że jeszcze cegła i drzewo przyszłość mieć u nas powinny. Tracę jednak tę nadzieję, widząc, że nie nasi historycy sztuki, ale niemieccy krzątają się za tym wątkiem, traktując owe zabytki li tylko z zimnego stanowiska ciekawości naukowej. Więc jedni szukają powinowactwa naszych drewnianych kościołów z norwegskiemi zabytkami (Dahl, Kugler, Schnaase, Minutoli, Dorst), drudzy spokrewniają je z czeskiemi (Feifalik, Wolfskron, Grueber), inni łączą je z temi prześlicznemi, jakie się na Spiżu znalazły (Dr. Haas i Fr. Schulz); u nas zaś nie podjęto owych badań od lat już 40 przez Niemców czynionych, a stawiają zwykle drewniane domki wedle szwajcarskiego wzoru. Malarze wtedy dopiero rysować zaczęli zabytki takie, gdy liczne pożary tysiące ich w latach ostatnich zniszczyły. Zaledwie trzy nazwiska: (Matejko, Podczaszyński, Żebrawski) wyjątkowo zacytować umiem tych artystów, co się z dawna interesowali u nas kształtami owych budowli; cieszyć się zaś będę, gdy mi kto doda kilka jeszcze w tym względzie imion, wykazując pomyłkę, do której z chęcią się przyznam.

Przygotowawszy tak rysunki, jako i opracowanie specjalne tego przedmiotu, nie zaniedbałem też szczegółowego wykazu wszystkiego, co u nas w tej materji powiedziano; tutaj zaś, traktując rzecz w słowach najogólniejszych, pomijam drobne artykuły, umieszczone o budowlach drewnianych w „Przyjacielu Ludu“ i w innych czasopismach, a notuję, że najwcześniej z literatów ujął się za tą u nas gałęzią architektury Wiszniewski, pisząc o niej jeszcze przed 26 laty: „że w dworkach i kościołach drewnianych potrzeba szukać śladów odcienia polskiego w architekturze, którego nie poznali, ani nie ocenili rodacy.“ Dodaje, że na te charakterystyczne cechy zwrócił pierwszy uwagę Anglik Laudon, przedstawiając takie nasze zabytki w drzeworytach w swojem agronomicznem piśmie; drugim, co ten przedmiot podniósł, był Lucjan Siemieński, odgadując w swoim artykule „O architekturze chrześciańskiej“, w r. 1847 pisanym, to, co swojskie w zabytkach budownictwa u nas. Spostrzega, że w rzędzie zabytków naszych, opowiadających i tłomaczących dzieje przeszłości (po mogiłach z kości usypanych i po cmentarzach pobojowisk) pierwsze miejsce obok swojskiej ceglanej świątyni należy się wiejskim kościołom, wzniesionym z drzewa, „Polska bowiem lesista i rolnicza musiała budować z tych materjałów, w jakie obfitowały jej ziemie. Więc niepożyty wiekami modrzew dostarczał tramów i desek, z których się wiązał budynek, dzieło wiejskiego cieśli, wysnute z wątku tradycji, zaczerpniętej jeszcze w sławiańszczyznie pogańskiej. Taki kościół, ocieniony wiązami lub lipami staremi, stroi raczej natura, nie sztuka. Oto ołtarz ubrany gałęziami bzu, kalin, jarzębin, głogów i wieńcami kwiatów; — podłoga wysłana szuwarem, a zioła, święcone w uroczystość NMPanny, oddechem łąk i pól ojczystych napełniają świątynię.“

Nie można też pomyślić stosowniejszego na wsi kościoła, jak właśnie taki, złączony niejako z tą przyrodą i ludem, który go otacza, wyrasta on bowiem niby z pszenicznego pola, a rzekłbyś, że to wnuk świętego gaju albo syn owych borów, gdzie dęby i modrzewie nieledwie mówić umieją. Postaw w polskiej wsi bogatą świątynią, — wznieś tam kolońską katedrę, a zobaczysz, jak nie spoi się z jej naturą, albo ci wioskę w miasto przetworzy. Ależ... wróćmy do wymienienia jeszcze Kraszewskiego jako tego, co wraz z Wiszniewskim i Siemieńskim przypisuje wielką wartość naszym drewnianym budowlom. Kraszewski najwięcej i najszczegółowiej pisał o tem. Upatruje on w owym odcieniu architektury powinowactwo z zabytkami indyjskiemi i skandynawskiemi.

Wreszcie X. A. M. Podgórski wydał (w Rzeszowie w r. 1857) broszurkę „O znamionach budownictwa drewnianego w Rzeszowskiem.“

Na wymienieniu tych kilku nazwisk skończył się podobno szereg krajowych badaczy naszej drewnianej architektury tak, że poza nimi zaledwie wzmianki i artykuliki zostają. Posłuchawszy zaś Morawskiego, Pola, Syrokomli, Rzewuskiego, Kaczkowskiego i t. d., trzeba przyznać, że już zamarły chyba w życiu te dawne dworki i kościoły, kiedy ciepłe o nich słowo tylko u poetów znajdziesz. Mickiewicz nie powiem opisał, ale wymalował w „Panu Tadeuszu“ polską karczmę Jankiela, upatrując w tych naszych budowlach typ hebrajski, który mu nasunął przypomnienie tyryjskich i hiramskich cieślów. Morawski znów w poematach „Wizyta w sąsiedztwo i w Dworku mego dziadka“ może pierwszy po Mickiewiczu zaludnił wskrzeszonemi z przeszłości postaciami te stare nasze drewniane

*) Piękny ten artykuł, w 75 num. „Czasu“ z r. b. umieszczony, podajemy Czytelnikom naszym, którym po największej części dziennik ten bardzo mało jest przystępny, aby, — zwracając ich uwagę na szczątki pięknych budowli lub ozdób z drzewa, tu i owdzie po wsiach i miasteczkach naszych jeszcze istniejące, — dać zarazem w pewnym stopniu pochop do zachowania i utrzymywania wszelkich tego rodzaju pamiątek. Red.

dwory, w których tylu po nim powieściopisarzy przesnuwa opowiadania swoje.

O rozkładach wsi i wnętrznach chat dość się u nas zebrało materjału w różnych podróżach po kraju. Chociaż to są więcej malownicze, pejzażowe, że tak nazwę, opisy, przecież zyskaćby już z nich można naukowe zarysy o tem, gdzie i jaki pozór miewają drewniane zabudowania, jakiemi cechami wyróżniają się w różnych okolicach i w jakim porządku zestawiają się ze sobą, tworząc wsie odmienne typem swoim w Wielkopolsce, w Mazowszu, na Rusi, Litwie, Żmudzi i t. d.; to znów różniące się wzajemnie w górach, w dolinach, wśród borów, na błotach lub po brzegach jezior wielkich.

Mamy wreszcie ślady wojennych budowli drewnianych na Ukrainie, gdzie sicze czyli kosze były istotnemi warowniami; zaś nad Orelą i Dnieprem stały takież obszerne budowle dla czat patrolujących. Opowiadanie Korża o zaporozkich cerkwiach każe się domyślać, że były budowlami dziwnie oryginalnemi, gdyż na ich wysokich drewnianych wieżach mieszczono armaty. Wprawdzie te drewniane obronne budowle wschodniego zakonu rycerskiego rażąco odbijają od ostrołukowych wieżyc Kawalerów Mieczowych na zachodzie, choćby od zębatych szczytów warowni naszych Krzyżaków, przecież sądzę, że niemniej byłyby dla nas ciekawe ich opisy i rysunki, gdybyśmy je mieli.

Rozumiem, że zwrócenie uwagi na tego rodzaju zabytki, niknące niepowrotnie, jest stosownem, bo już niebawem nawet ich szczątki zprzed oczów naszych się usuną. Rozpowszechnione zresztą czasopisma illustrowane mogą i powinny gromadzić rysunki tego działu budownictwa, przeznaczonego na zatracenie doszczętne.

Ktoś, zaprzeczając wartości drewnianym budowlom, jaką im ze względu na sztukę przyznajemy, powiedział nam, że taka architektura zostaje w podobnym chyba związku z dziejami budownictwa, w jakim pieśń ludowa, podanie, legenda i przysłowie uważać się może w stosunku do piśmiennictwa ojczystego lub do historji literatury powszechnej. Odeprzemy zarzut taki uwagą, że nie wyłączamy tutaj lepianek, namiotów, schronień lub chat, budowanych u nas tak samo, jak u wszystkich innych ludów. Przypominamy, że mamy na myśli to tylko, co zdradza poczucie piękności, to, co sztukę zaczyna, to, co znamiona stylu przyjmuje, to, co nosi na sobie (jak najpowszechniej nasze kościoły) piętno stylu ostrołukowego lub (jak cerkwie ruskie) charakter bizantyński, albo się też do renesansu, rokoko i barroko nagina. Niechby więc takie budowle nawet nie inne miały stanowisko w historji sztuki, jak podobne do stosunku podań, pieśni i legend w piśmiennictwie, to już warto się troszczyć o nie z uwagi, że te właśnie ludowe zasoby odgrzebane ożywiły literaturę naszą, odrodziły ją i swojską odziały szatą. Opłaciłoby się badanie drewnianej architektury, gdyby równą korzyść przyniosło. Tem pewniejsze zdają się tutaj rezultaty, gdy we Francji nie ma prawie takich zabytków, w Niemczech rzadkie, we Włoszech ledwie w Santa Croce lub w S. Miniato we Florencji, albo też na pizańskiem Campo Santo ujrzysz się pod prostem wiązaniem dachowem bez stropów i belkowań, które przecież zasłużyło na wspomnienie nawet w tej artystów ojczyznie. Na Śląsku, na Spiżu, w Czechach, w Morawie, w Anglji i Norwegji najliczniejsze są kościoły drewniane, zostające w niezaprzeczonej analogji z naszemi. Węgierskim pierwszeństwo przyznać wypada — taka np. cerkiewka w Vörösmart, opisana i wyrysowana przez Franciszka Schulca, odznacza się już znakomitą artystyczną wartością.

Komfort wygania u nas drewniane budownictwo, a przetrzebienie lasów ułatwia zerwanie tych tradycji dawnych. W Rosji istnieje ono jeszcze w całej pełni, osobliwie w guberniach: wołogdskiej, wiatskiej, ołonieckiej i archangielskiej, gdzie ogromne obszary borów nie zmniejszają się dla braku handlowego odbytu na drzewo.

Dziwna, że u nas dawny wstręt do muru tak się dziś w namiętne zamiłowanie do niego przemienił, ongi bowiem dworek modrzewiowy był ideałem wygody, a chłop i szlachcic bał się choroby, gdy mu wśród murów zamieszkać przyszło. W starych radach i przepisach gospodarczych pełno zażegnywań przed murowanym domem mieszkalnym. Doszły nas z przeszłości nawet historyjki podobne następnej. Szlachcic jakiś litewski, mając jechać do Toskańji po wyprocesowanie spadku, przeraził się wiadomością, że tam drewnianych dworków nie znają. I spuścizna na nieby się zdała, gdyby człowiek miał się w murowańcu choroby nabawić. Więc zabrał z sobą cieślę. Stanął dla szlachcica dwór, a dla cieśli chata, które jeszcze w końcu zeszłego wieku miały być przedmiotem ciekawości Włochów.

Słusznie ktoś powiedział, że większa część dzisiajszych zabudowań gospodarczych stawiana bywa stylem stodołowym. Zgodzić się na to wypadnie, gdy sobie przypomnimy dawne drewniane dworki, a nawet śpichlerze i lamusy, ubrane w wystawki i ganeczki, ustrojone podcieniami, zawieszonemi na słupach, a zdobione rzeźbą, niby na dowód, że ów cieśla nie mógł zapomnieć, iż po artystach odziedziczył tradycje, które nawet rzemiosłu nie pozwalały się od sztuki oderwać. Jakże dopiero świetnie wystąpiłoby nam to nasze budownictwo drewniane, gdybyśmy przypomnieli tutaj korony wieżyczek kościelnych, stropy i belki bogato rzeźbą zdobione, lub też takie pyszne schody toruńskie z jednego dębu przez trzy piętra wycięte, a najrozmaitszą snycerską robotą ubrane.

Dziś ów dawny wstręt do muru zaginął razem z tradycjami stawiania budowli drewnianych; owszem pyszni się wieś, jeżli może drewniany kościołek, choćby najniesmaczniejszą (podobną do kościołów w Izdebniku, Podgórzu i t. d.) budowlą zastąpić. Jest to pewien zaszczyt dla wsi, gdy z kamieni lub cegły świątynią posiada.

Trudno zaprzeczyć, że to postęp; niepodobna odmówić temu objawowi cywilizacyjnych popędów — przecież żal mi owych drewnianych kościołków, gdyż zimno jakieś oficjalne wieje z kamiennej wśród wsi świątyni, a styl jej najczęściej kancelaryjnym nazwać się godzi. Zmierzamy więc do tej uwagi, że może właściwiej byłoby z wątka tradycji wysnować i rozwijać (kierowane nauką i nabytkami wiedzy) swojskie drewniane budownictwo, niż za większe pieniądze klecić nędzne murowane budynki lub też kopiować szwajcarskie domeczki, ani piękne, ani wygodne, ani zalecone sztuką. Chroniąc się przed niepotrzebną polemiką, dodaję wyraźnie, że nie mówię o budowlach nowych z piętnem sztuki, ale o lichych tylko; że nie marzę o powrocie do drzewa zupełnym, niemożebnym i niepotrzebnym, byłoby to bowiem nierozsądkiem, który w ostateczności wydałby rezultat śmieszny. Chodzi mi o uznanie, poszanowanie i stosowanie w szczególnych tylko wypadkach tego wątku, tego zarobku swojskiego, zyskanego przez wiekowe trwanie i tradycyjne kształcenie, który nam jeszcze pozostał w zachowanych dotąd drewnianych budowlach, a powinienby zyskać nowy rozwój w stawianych dzisiaj z tegoż materjału kościołach, dworach, zakładach kąpielowych i latowych mieszkaniach.

Jako drugie życzenie stawiam potrzebę gromadzenia w polskich pismach illustrowanych przerysów co piękniejszych swojskich pomników budownictwa drewnianego, z ich bowiem przeglądu przyjść będzie można do scharakteryzowania cech i odrębności tego działu zabytków. Centralna Konserwatorska Austrjacka Komisja zajęła się już od lat kilku pracą w tym kierunku, zbierając i ogłaszając w organie swoim morawskie, czeskie, śląskie i spiskie drewniane kościoły, w którym to poczcie i nasze się już w „Mittheilungen" znalazły.

Dalej poczytuję za właściwe działanie na kogo wypada, aby ostudzić zbytnią u nas gorliwość burzenia drewnianych kościołów w celu zastąpienia ich murowanemi wtedy, gdy te jeszcze restaurować się dadzą. Towarzystwo Naukowe Krakowskie zajmuje się teraz zredagowaniem wskazówki archeologicznej z szczególnym względem właśnie na potrzebę zachowywania tego rodzaju zabytków.

Wreszcie pragnę uczynić uwagę, że drewniane budownictwo może dostarczyć swojskiego wątku nawet poniekąd do projektowania rozkładu i ornamentacji murowanych domów i kościołów, czego dowodem jest świątynia, wystawiona świeżo w Wielkopolsce w majętności znawcy i miłośnika sztuk pięknych p. Edwarda hr. Grabowskiego. Architekt, p. Wiktor Stabrowski, zamierzył w stylu przejścia z ostrołuków w odrodzenie złączyć właściwości odcienia, zwanego wiślano-baltyckim, z cechami

charakteryzującemi drewniane kościołki. Doskonale mu się to udało na pięknej świątyni w Grylewie. Tem zaletniejszą jest owa myśl p. Stabrowskiego, że u nas dobre skopiowanie budowli zagranicznej bywa często szczytem pragnień, o oryginalność zaś i swojskość mało komu chodzi.

Nakoniec do celów niniejszego artykułu doliczam życzenie doczekania się (prócz niemieckich studjów nad naszemi zabytkami budownictwa drewnianego) także i badań specjalnych, przez Polaków w tym kierunku podjętych.

Józef Łepkowski.

Roślina, jej organizm i życie.

Napisał

Juljusz Au.

(Ciąg dalszy.)

Nie wystarcza jednak wiedzieć, jakie substancje na pokarm roślinie służą i do wzrostu jej są niezbędne, ważną jest świadomość związków chemicznych, w jakich one pierwiastki znajdować się winny, aby módz być przyswojonemi przez roślinę. Orzec można prawie z zupełną pewnością, że węgiel większa część uprawianych przez nas roślin przyjmuje z powietrza, w którem tenże jako kwas węglowy (CO^2) się znajduje. Wszystkie rośliny, — które uzdatnione są do przyjmowania kwasu węglowego z powietrza i rozdzielania go na składające go pierwiastki, węgiel i kwasoród, zatrzymania węgla a wydzielania kwasorodu, — posiadają liście zielone, w komórkach których więc znajduje się uważana już przez nas zielennica (chlorophyll). Rośliny, w tkance komórkowej nie mające ziarnek zielennicy, mogą wprawdzie wciągać w siebie kwas węglowy, ale nie są w stanie rozłożyć go na węgiel i kwasoród, są to albo rośliny pasożytne, albo rosnące na takiej tylko ziemi, gdzie już organizowane materje (mianowicie próchnica) się znajdują, jak np. grzyby. Istnieją jednak i rośliny pasożytne, mające liść zielony. Rozkładanie kwasu węglowego dziać się może tylko przy bardzo mocnem oświetleniu i dostatniem cieple, czem się tłomaczy spostrzeżenie p. Schulz-Schulzensteina, że rośliny i kwas węglowy wydzielają z siebie, a którego onże użył jako zaczepkę przeciwko teorji Liebiga. Roślina, której nie dochodzi dość silne światło, kwas węglowy nie rozłożony wydaje. Wszystkie rośliny z liściem zielonym, kwas węglowy wciągające w siebie, tworzą w sobie cukier lub mączkę. Ponieważ na ziemi wypalonej, zatem wcale węgla nie zawierającej, byleby w niej się inne substancje pożywne, a w powietrzu kwas węglowy w dostatniej ilości znajdował, silne i zdrowe wyrastają rośliny, upoważnieni jesteśmy przyjąć, że li z powietrza w formie kwasu węglowego rośliny w węgiel się zaopatrują. Korzenie nie przyjmują w siebie kwasu węglowego, ale wydzielają go raczej. Jakkolwiek w powietrzu na 1000 części tylko 4 części kwasu węglowego przypada, może on jednak wystarczyć dla całego królestwa roślinnego, co nabiera wielkiego prawdopodobieństwa, gdy zważymy, że powietrze atmosferyczne okala ziemię na wysokości dziesięciu mil geograficznych przynajmniej, że więc w takiej masie powietrza dostatek kwasu węglowego, coraz to mnożącego się wyziewami zwierząt i rozmaitemi procesami palnemi, się znajduje. Nie podobna, aby w wielkiej ilości miały rośliny z ziemi przyjmować węgiel, gdyż wtedy ilość zawartej w niej próchnicy zmniejszaćby się musiała; tymczasem uczy nas doświadczenie, że rośliny nawet niemierzwionej ziemi więcej próchnicy oddają, aniżeli zabierają, gdy jej ilość coraz się zwiększa. Daje nam to wskazówkę, jak zapatrywać się należy na bronioną dzisiaj jeszcze przez Muldera i innych z taką zaciętością teorją próchnicową, wedle której próchnica w wyżywieniu rośliny nader ważną ma odgrywać rolę. Powietrze atmosferyczne dla roślin jest źródłem, z którego dla budowy swej potrzebny węgiel w kształcie kwasu węglowego czerpią. Próchnica bynajmniej go roślinie nie dostarcza, jedyna jej wartość w ziemi ornej polega na własności próchnicy, rozkład chemiczny cząstek ziemnych ułatwiającej, tudzież na własnościach jej fizykalnych, skutkiem których przyczynia się szczególnie do pulchności roli, a gdy mocno jest hygroskopiczna, t. j. łatwo wodą się napawająca, utrzymuje stosowny stan wilgoci. Kolor czarny próchnicy, promienie słoneczne przyciągający, powoduje w ziemi wyższy stan ciepła. Rośliny tylko przy dostatniej wysokości temperatury najmniej 3— ° C. pożywać mogą kwas węglowy. Czy przy rozkładzie chemicznym kwasu węglowego roślina zarazem zaopatruje się w kwasoród w skład wszystkich substancji organicznych wchodzący, zionąc jeden tylko z dwóch ekwiwalentów jego w kwasie węglowym (CO^2) zawartych, a drugi zatrzymując, czyli też odbiera go wodzie (HO), dotąd nie rozstrzygnięto.

Azot (N) w każdej komórce roślinnej zachodzi, a wchodzi w skład wielkiej części związków organicznych. Jakkolwiek powietrze atmosferyczne zawiera około 79% azotu, licząc wedle objętości, nie może on azot wprost służyć na pokarm roślinności, ale, jak dowiódł Boussingault, tylko z niektórych związków chemicznych, np. z amoniaku ($NH^4 = Am$) lub kwasu saletrzanego (NO^5) roślina weń się zaopatruje. Przez pojawy elektryczności w powietrzu w sposób dotąd nie zbadany dokładnie, a przez butwienie i gnicie w ziemi tworzą się związki azotowe, zdatne na pokarm roślinny. Czczą tylko hypotezą, że koniczyna azot wprost z powietrza przyswaja, a przez to rolą wzbogaca, hypotezą dotąd niczem nie uzasadnioną a do zagmatwania wyobrażeń chyba tylko służyć mogącą. Siarkę (S) rośliny pożywać mogą tylko jako sole siarczanowe, nigdy w kształcie metali siarkowych, gdy te zwykle są nierozpuszczalne, a w stanie rozpuszczalnym wegetacji szkodliwe. Sól tę siarczanową roślina wśród organizmu w nieznany dotąd sposób rozkłada.

Uważaliśmy dotąd części palne, w skład rośliny wchodzące, a między temi jako niezbędne składniki poznaliśmy: węgiel (C), wodoród (H), kwasoród (O), azot (N) i siarkę (S). Z części po spaleniu w popiele roślinnym pozostających dowiedziono jako konieczne: potaż (K), wapń (Ca), żelazo (Fe), magnez (Mg), fosfor (P) — prawdopodobnie ważne są roślinie także i sod (Na), lit (Li), mangan (Mn), krzem (Si). O sodzie (Na) pewną, że mało go tylko potrzeba dla wzrostu rośliny, o chlorze (Cl) dotąd dopiero konieczność jego dla tatarki dowiedziono. Wszystkie pierwiastki te przyjmuje roślina tylko w stanie najwyższego zakwaszenia (oxydacji) w połączeniu z zasadami (basis) i tak np. potaż i fosfor jako fosforanowy potasek (KO, PO^5), potaż i siarkę, jako siarczanowy potasek (KO, SO^3) i t. d.

Teoretycznie skoro tylko o jakimbądź pierwiastku przekonamy się, że dla wzrostu rośliny jest konieczny, ma on z innemi niezbędnemi roślinności składnikami pokarmu równą zupełnie wartość, gdy tyle jest rzeczą pewną, że skoro na jakimkolwiek roślinie zbywa składniku, którego chociażby najmniejszą tylko ilość potrzebowała, już rozwijać się nie może normalnie, a rozwija się tylko tak daleko, jak dozwala znachodząca się w pobliżu ilość zakwestyonowanego składnika. Zaopatrzmy roślinę we wszystkie jej na pokarm służące pierwiastki i to w odpowiednich zupełnie związkach chemicznych, a opuśćmy chociaż jeden, którego zaledwie dostrzegalna ilość do rozwoju organizmu roślinnego służy, niezdolną ona będzie przyswajać i inne; byt i wzrost jej zależny od obecności w s z y s t k i c h substancji pożywnych, a z tego, że mała tylko ilość znajduje się w roślinie np. magnezu (Mg), znaczna zaś fosforu (P) lub potażu (K), nie wynika bynajmniej, że fosfor lub potaż ważniejszy roślinie od magnezu, owszem i jeden i drugi i trzeci koniecznemi jej normalnego rozwoju warunkami, wszystkie więc równie ważne.

Inaczej jednak ma się rzecz, gdy zapatrujemy się ze stanowiska praktycznego, tu bowiem nie stawia się pytanie, który składnik ważniejszy, ale na którym najrychlej zbywać mógłby roślinie, czyli które pierwiastki w małej tylko ilości w skład roli wchodzą, a w znacznej ilości przez roślinę bywają konsumowane. Pod tym względem, pod względem więc rolniczym, ważne są tylko potasek (KO) i fosforan (PO^5), gdyż ich to znaczną ilość roślina spożywa, a mało ich się stosunkowo w ziemi w stanie na pokarm roślinny przydatnym znajduje. Ztąd też najłatwiej, najrychlej wypłania się rola ze względu na dwa te związki chemiczne, baczyć więc wypada, aby zwracać je w nawozie. Ztąd wartość nawozu, nie ujmując bynajmniej ważności związków azotowych, szczególnie zależna o za-

wartej w nim ilości potasku i fosforanu, a wprawdzie w związkach dla rośliny łatwo przyswajalnych.

Jakie funkcje każdemu ze składników rośliny właściwe w jej organizmie, dotąd nieznaną, o jedynem tylko udało się ustalić żelazie, że bez niego roślina nie zdoła tworzyć zielennicy. Zasadzimy li roślinę w ziemi zupełnie nie zawierającej żelaza, wypuści ona li liście żółtawe i słabe, za polaniem jednak tejże ziemi słabym rozczynem jakiejbądź soli żelaznej, wnet naturalna zielona okaże się barwa. O krzemianie (SiO^3) przypuszczamy, że nadaje twardość roślinie; potaż ma mieć znaczenie przy tworzeniu się związków organicznych węglowodorodowych, fosforan dla związków azotowych, — o właściwem jednak znaczeniu w organizmie oprócz tych to domysłów mało co wiemy.

Kilkakrotnie już w Ziemianinie (w zeszłym roczniku) mieliśmy sposobność odezwać się w kwestji pokarmu roślinnego, sądzimy więc, że wspomniawszy chyba dla uzupełnienia, że rośliny pasożytne gotowemi już organicznemi związkami żywią się, poprzestać możemy na tem, cośmy dotąd o pokarmie roślinnym powiedzieli, a rzucić okiem na niektóre funkcje organizmu roślinnego, zanim poznamy, w jaki sposób przetwarza roślina materją nieorganiczną na organiczną.

Widzieliśmy już wyżej, że zielone części rośliny pod wpływem światła przyjmują w siebie kwas węglowy a wydają kwasoród. Funkcją tę, łatwo nam przyzna słuszność czytelnik, rozebraliśmy, gdy o wyżywieniu rośliny mówiliśmy. Odbywa jednak roślina wszystkiemi częściami swemi inną czynność, zupełnie podobną napozór, którą jednak ściśle od tamtej odłączyć należy, mówimy o procesie oddychania rośliny. Roślina wszystkiemi porami swemi oddycha podobnie, jak zwierzę, wdychając kwasoród a wydając kwas węglowy. I w roślinie odbywa się więc tenże sam proces powolnego gorenia co w każdem zwierzęciu. Zdawałoby się wedle tego, że roślina więcej kwasu węglowego z siebie wydaje oddychając, niż za pomocą owego do oddychania podobnego procesu odżwnego przyswaja. Tak jednak nie jest, owszem dochód znacznie wydatek przewyższa. Już w czasie kiełkowania, pierwotnie nie będącego jeno zmianą chemiczną danej materji, potrzebna obecność kwasorodu, już tu więc rozpoczyna się oddychanie, a część wchłonionego kwasorodu służy na zamienienie np. mączki w cukier i t. p. Ważną charakterysteczną różnicą owych dwóch procesów jest, że do pierwszego — do chłonienia kwasu węglowego a wydawania kwasorodu, — potrzebna jest obecność światła, do procesu oddychania zaś zbyteczna. Obudwom procesom pośredniczą otwory w epidermis, próżnie międzykomórkowe, wiązki naczyniowe, a ważną tu odgrywa rolę własność błony organicznej przepuszczaniu soków i gazów mimo że na wszelkich im zbywa otworach. Gazy więc chłonione przez roślinę za pomocą dyffuzji, tak nazywamy, jak wspomnieliśmy przy innej sposobności, ową własność błon organicznych, dostają się do wnętrza samejże komórki i tam odbywają się one procesa chemiczne, których rezultatem różne organiczne substancje, jak je w roślinie znajdujemy.

Innym ważnym pojawem życia roślinnego jest ssanie, cyrkulacja i wyparowanie wody. Większa część roślin lądowych większą daleko ilością wody w przeciągu dni kilka się napawa aniżeli ichże własna ciężkość stanowi. Przekonać się o tem łatwo, włożywszy w naczynie wodą napełnione roślinę z nieuszkodzonym zbytnio korzeniem, dostrzeżemy bowiem, że niezadługo woda znacznie w naczyniu opadnie. Należy naturalnie wpierw przeszkodzić wyparowaniu wody wprost, zamknąwszy naczynie tak, że tylko część liści użytej do doświadczenia tego rośliny w powietrzu sterczy. Przez stosowne urządzenie, np. nakrycie dzwonem szklanym powyższego aparatu naocznie sprawdzić można, że woda z naczynia przez roślinę do naczynia, w którem parę wodną schwycić usiłowaliśmy, wyparowała. Wyparowanie to najsilniejszem jest w powietrzu suchem a silnem oświetleniu, ztąd też rośliny w tym razie więdną a głowy swe zwieszają, — najsłabszem, gdy powietrze jest wilgotne. Szybkość cyrkulacji wody w roślinie, dziejącej się mianowicie w wiązkach naczyniowych, równa mniej więcej szybkości skazówki minutowej zwyczajnego zegarka kieszonkowego. Skoro tylko wyparowanie napawanie się przewyższa, roślina więdnie, co szczególnie w czasie południa dostrzegamy, natychmiast jednak po dostatniem nawilgnieniu ziemi do dawnej wraca świeżości. Wodę przyjmuje roślina wyłącznie prawie tylko przez korzenie, liście wcale nie lub bardzo mało tylko do tego są uzdolnione, wydają za to z siebie wodę kroplami, które często na liściu dostrzedz możemy i wtedy, gdy rosa nie padała. Korzonki wodę za pomocą siły endosmotycznej wsaną z niemałą wcale siłą prą w górę; skoro spodnie, komórki są napojone woda wstępuje do następnych już nie za pomocą siły endosmotycznej, ale albo odrębnego działania organicznego komórki, albo po prostu siły włoskowatej (kapilarnej). W czasie odpoczynku cyrkulacja wody prawie zupełnie ustaje.

Rozpatrzyliśmy się już, jakie to pierwiastki na pokarm służą roślinie; rozważyliśmy, w jakim one muszą się znajdować stanie, aby módz być przez nią spożyte; poznaliśmy sposób, w jaki roślina zaopatruje się w ciała prężnopłynne i w wodę; pozostaje nam zbadać jeszcze, w jaki sposób przyswaja sobie roślina inne swe składniki, mianowicie substancje mineralne, koniecznemi składnikami jej pokarmu będące.

Ziemia, zdolna służyć za gościnę wegetacji, składa się z drobnych, gęsto ściśniętych cząsteczek, a powstałe między niemi próżnie wypełnione są powietrzem lub, gdy ziemia jest wilgna, wodą — oblewającą mianowicie powierzchnią drobnych cząsteczek ziemi. Włoski korzonkowe, jakie wyżej opisaliśmy, przykładają się szczelnie do tych cząsteczek, a wciągają w siebie za pomocą siły endosmotycznej wodę i z nią rozczynione w niej substancje pożywne. Sok kwaśny, jaki wzmiankowane korzonki z siebie wydzielają, uspasabia materje mineralne ku łatwiejszemu przyswojeniu przez roślinę. Sok ten niesłusznie dawniej jako rodzaj exkrementów roślinnych, będących szkodliwemi roślinności uważano, a dopiero nowsze badania, oparte na spostrzeżeniu, że korzonki rośliny dokładnie na powierzchni polerowanej płyty marmurowej kształt swój wydrążają, okazały właściwe jego znaczenie. Korzeń bynajmniej więc nie rozszerza owego kwasu w ziemi, ale tam działa rozkładająco, gdzie się bezpośrednio z częściami odżywnemi styka. Spożyta przez roślinę materja organiczna ulega jeszcze przyswojeniu czyli asymilacji, będącej wynikiem różnych procesów chemicznych, odbywających się szczególniej w liściach. Że liście są organami, w których dzieją się procesa asymilacyjne, dowodzi, iż roślina pozbawiona liści pokarmu nie przyswaja, wagi nie nabiera. Szczególnie czynną okazuje się tu zielennica, jak widzieliśmy i do rozkładu kwasu węglowego, którego koniecznym skutkiem wyziew kwasorodu się przyczynia. Łatwo ztąd się tłomaczy nieracjonalność obrywania liści ćwikły, boć taż wtedy koniecznie w zroście wstrzymywaną być musi, gdy jej organa, za pomocą których pokarm przyswaja, odbieramy. Materje odżywne w liściu, rozumie się, nie pozostają, ale wracają i rozdzielają się po całej roślinie. Weźmy ziemniakom kilkakrotnie liście, a wzrost bulwy ustanie, z czego wynika, że cyrkulacja przyswojonych soków odżywnych zupełnie tak się odbywa w kierunku ku pączkom jak i ku korzeniom. Co do żywienia się rośliny rozróżniać wypada trzy perjody. W pierwszym konsumcja z asymilacją się równoważy, w drugim ustaje wzrost rośliny, przyswajanie części odżywnych trwa, skutkiem czego musi nastąpić nagromadzenie się materji, w trzecim perjodzie tylko już widzimy konsumcją istniejącej materji a asymilacja ustaje. Przemiany chemiczne, jakich doznaje materja nieorganiczna w roślinie, w małej tylko części naśladować się dają w laboratorjum.

(Dokończenie nastąpi.)

Sprawozdanie z akt, dotyczących czytelnictwa ludowego w powiecie Sremskim, zawiązanego przez dyrekcją byłej Ligi Polskiej tegoż powiatu, od dn. 6 września 1849 r. aż do końca jego istnienia.

(Odczytane na powiatowem zebraniu rolniczem w Śremie dnia 17 maja 1866 r.)

Akta czytelnictwa ludowego, istniejącego w powiecie Śremskim przez lat kilka, odszukane i nadesłane powiatowemu

Towarzystwu Rolniczemu przez p. Leona Smitkowskiego, celem rozpoznania historji i wskrzeszenia zapomnianej dziś instytucji, akta te wykazują, że zaniechane do tej pory owo czytelnictwo ludowe zawdzięczało początek swój i kilkoletnie istnienie przedewszystkiem p. Ludwikowi Miłkowskiemu, zamieszkałemu naówczas w Mórce, jako twórcy pomysłu i kierownikowi niezmordowanemu, póki stosunki i przemieszkiwanie w powiecie Śremskim na to mu zezwalały. Referent, odstępując od objektywnego toku rzeczy na samem czele zleconego mu sprawozdania, pozwala sobie w krótkiem tem słowie zapisać i ocenić autorstwo i trwałe prace p. Miłkowskiego, przekonany, że Towarzystwo Rolnicze z chęcią przychyli się do tak publicznego uznania zasług, które może dotąd nie zyskały jeszcze głośnego dość wyrazu wdzięczności; w aktach przynajmniej, szczegółowych zresztą, nie ma śladu takowego przez powiat uznania.

Akta przechowane zawierają w sobie ustawę czytelnictwa, organizacją komisji odnośnej, protokóły tejże, sprawozdania walne, korespondencje, wykazy kasowe, obszerny wreszcie raport z stanu biblioteczek już z czasów upadku tej instytucji, a niemal cały ten i wieloraki zbiór, spisany ręką założyciela i sternika, Ludwika Miłkowskiego. — Zestawiamy chronologicznie następującą treść rzeczonego zbioru.

Według brzmienia listu, stanowiącego pierwszą stronnicę akt jeneralnych pierwszego trzechlecia, uznała dyrekcja Ligi Polskiej dnia 6 września 1849 r. przedłożoną sobie myśl Ludwika Miłkowskiego za ważną i godną bliższego rozbioru, skutkiem czego wybrano autora myśli. X. Huebnera z Książa i p. Stojanowskiego z Dolska, jako komisją do ściślejszej redakcji ustawy czytelnictwa ludowego, którą znajdujemy w aktach (str. 7—9), podpisaną przez wyżej nazwanych członków komisji. — Główniejsze punkta ustawy następujące: W tytule I: Liga wyznacza 60 tal. na założenie biblioteczek i w miarę potrzeb zasila je rocznie; powiat podzielony na okręgi, resp. na istniejące parafje, w liczbie 18, w każdej biblioteczka pod dozorem osobnego bibliotekarza; w razie rozwiązania Ligi przechodzą zbiory książek na własność parafji pod opiekę miejscowych plebanów. Do steru całej rzeczy wybrana komisja czytelnictwa z 3 członków. W tytule II zapisane obowiązki tejże, odpowiednie instytucji. W tytule III wskazane 3 drogi, któremi szerzyć się ma oświata wśród ludu, t. j. przez zgromadzenia czytelnicze, czytelnie obiegowe i biblioteczki stałe; dalsza wszakże kronika wykaże, że nie powiodło się nigdy sprowadzić ludu na pierwsze dwie drogi, natchnąć życiem by najsłabszem zgromadzenia czytelnicze i czytelnie obiegowe; później o tem więcej. W tytule ostatnim są przepisy dla czytelników, którzy bezpłatnie korzystają z podawanego im dobrodziejstwa.

Na walnem zebraniu powiatowem Ligi dn. 8 listopada 1849 r. wybrano jednogłośnie na członków komisji czytelnictwa ludowego: X. Janickiego z Kórnika, X. Huebnera z Książa i p. L. Miłkowskiego z Mórki.

Komisja ta na pierwszym zjeździe w Śremie dn. 3 grudnia t. r. zorganizowała się, spisawszy dla siebie bardzo gruntowną ustawę (str. 11—15), podzieliwszy między siebie obowiązki i okręgi tym sposobem: p. Miłkowskiemu przypadła godność prezesa, X. Janickiemu urząd podskarbiego, X. Huebnerowi urząd sekretarza. Każden z nich wziął po 6 okręgów ligowych pod swoją szczególną pieczę, i tak prezes wziął: Błociszew, Dolsk, Krzyżanowo, Kunów, Mórkę, Wieszczyczyn; X. Janicki: Bnin, Brodnicę, Kórnik, Mosinę, Śrem, Żabno; X. Huebner: Chwałkowo, Jaraczew, Jeżewo, Książ, Mchy, Włościejewki.

Następujące w krótkiem streszczeniu są prace, jakie ustawa komisji na każdego z swych członków wkłada: „Ponieważ miłość ludu i chęć widzenia go wykształceńszym, (jak wyraża § 6), mają być gwiazdą polarną komisji“, przeto członkowie jej wszelkie podróże i objazdy, w interesie czytelnictwa podjęte, odbywają na własny koszt. Ustawa nakazuje bezzwłoczny objazd po powierzonych każdemu okręgach, i następne czynności: obrać stosowne miejsce i konserwatora biblioteczki; ułożyć spis chronologiczny książek zebranych; zaprowadzić dziennik do wpisywania wypożyczonych książek; zachęcać majętniejszych członków Ligi, aby książkami i prenumeratą pism ludowych (Wiarus, Wielkopolanin) czytelnictwo zasilać raczyli.

Dodajemy tu zaraz uwagę, że w późniejszych spisach pojedyńczych biblioteczek znajdujemy wprawdzie dary różnych osób, mianowicie spory zbiór dziełek ludowych, ofiarowany biblioteczce kórnickiej przez panią hr. Działyńską — ale ówczesnych gazet ludowych (Wiarus, Wielkopolanin i t. p.) nie napotykamy. Przypuszczać należy, iż prenumerowane te pisemka przez duchownych i właścicieli krążyły wprawdzie między ludem, lecz nie wracały do źródła w takim stanie, iżby je można było oprawiać i składać tomami do biblioteczek. — Po tak zorganizowanem czytelnictwie uchwala komisja tą samą ustawą zjazdy miesięczne komisji celem potrzebnych narad i porozumień; nakazuje każdemu z członków utrzymywanie specjalnych akt swego okręgu, w których ślady wszystkich jego usiłowań i czynności spisane być winny; nakazuje wrzeszcie perjodyczne objazdy okręgów dla rewizji biblioteczek, śledzenia usposobień moralnych ludu, korzyści odniesionych z czytania i t. p.

Na pierwszem zebraniu tak ukonstytuowanej komisji, odbytem 3 stycznia 1850 r. uchwalono zakupienie 10 dziełek w 18 egzemplarzach każde, dla każdego okręgu po jednym, za tal. 60. Liga zgodziła się na wybór książek, dała pieniądze, i tak pierwszy czytelnictwa ludowego stanął zawiązek. — Od stycznia do końca marca powtarzały się objazdy członków komisji po wskazanych im okręgach, lecz z odbytej czynności założenia biblioteczek wpłynęło do akt jeneralnych 15 tylko protokółów, z których protokóły Prezesa odznaczają się sumiennem, wielostronnem zapoznaniem wybranych bibliotekarzy i konserwatorów z powierzonemi im obowiązkami. Oto nazwiska pierwszych bibliotekarzy: w Kunowie X. Piotrowski; w Mórce sam prezes Miłkowski; w Krzyżanowie p. W. Wilczyński; w Błociszewie X. Klemczyński, kurator p. Kęszycki; w Wieszczyczynie X. Ulin; w Dolsku X. Koperski; w Książu X. Huebner; w Jaraczewie X. Grabowski; we Mchach X. Piechocki; w Włościejewkach X. Piechocki; w Chwałkowie X. Sobalski; w Śremie X. Strybel; w Kórniku X. Janicki; w Bninie X. Szułczyński. Naliczyliśmy więc tylko 15 biblioteczek zamiast 18, jak według zakreślonego planu być powinno. Jakże powstała szczerba ta w samym zaczątku? Z żalem przychodzi tu sprawozdawcy zakonstatować, że błoga ta instytucja, nie wymagająca przecież nazbyt wielu wysileń i zabiegów, z powicia zaraz chromieć poczęła, wstrzymana w rozwoju wyłącznie brakiem gorliwości jednego z tych właśnie, którego szczególnej pieczy i miłości bliźniej powierzono krzewienie tego duchowego światła i pokarmu wśród ciemnego i łaknącego ludu, zanim bowiem nadszedł czas urządzenia biblioteczek, już X. proboszcz Janicki z Kórnika, po krótkiem bardzo fungowaniu w komisji, wystąpił z niej, tłomacząc się nawałem prac kapłańskich. W jego więc miejsce wybrała Liga na członka komisji i podskarbiego zarazem X. proboszcza Szułczyńskiego z Bnina. Nowy wszelako ten współpracownik komisji 3 tylko w okręgu swoim zdążył założyć biblioteczki, t. j. w Kórniku, w Bninie i w Śremie, pomijając 3 inne miejsca, Mosinę, Brodnicę i Żabno w naznaczonej sobie czynności.

Wśród wiosny tegoż roku 1850 rząd przerwał dalsze Polskiej Ligi życie. Zawiązało się tedy niebawem dn. 2 maja Bractwo Polskie w powiecie Śremskim. Jeden z paragrafów ustawy tegoż bractwa, zamieszczony również w aktach czytelnictwa, wziął za cel rozszerzać oświatę narodową za pomocą książek i t. p. Po zgonie więc Ligi osierocone czytelnictwo ludowe, jako instytucja dążeniom Bractwa odpowiednia, schroniło się pod tegoż opiekuńcze skrzydło. W dalszym tedy ciągu akt jest sprawozdanie pierwszoletnie prezesa komisji czytelnictwa ludowego do dyrekcji Bractwa, dn. 3 stycznia 1851 r. złożone. Ścisłość prawdy nakazuje wyrazić i tutaj, że to, lubo pierwszoletnie, sprawozdanie nie zawiera w sobie chlubnego świadectwa co do współudziału kolegów szanownego Prezesa, według bowiem przyjętej ustawy miały się odbywać miesięczne zebrania komisji, tymczasem przez rok cały raz tylko

powiodło się komisją in pleno zebrać. — Z postępów czytelnictwa w obwodzie książkim nie podaje Prezes bliższych wiadomości, gdyż nie odebrał ztamtąd żadnego raportu, lubo komisarz tego obwodu zarazem jest sekretarzem komisji; zauważa więc tylko sprawozdawca, że w samej rzeczy istnieje tam przepisanych 6 biblioteczek. Od podskarbiego zaś, a komisarza obwodu bnińskiego, Prezes również, mimo kilkakrotnego wezwania, żadnego nie zdołał zachwycić posłuchu nawet, żadnego rachunku z wydanych pieniędzy, żadnej wzmianki, czy w ogóle założył naznaczoną ilość biblioteczek. Sprawozdanie zatem kasowe zestawił Prezes na domysł z pochwyconego przypadkiem rachunku księgarskiego; co zaś biblioteczek dotyczy, pokazało się później, że w rzeczy samej ciąg roku jednego nie wystarczył obranemu ad hoc członkowi komisji na założenie wszystkich sześciu spełna, jak już wyżej o tem była wzmianka. Okoliczności te powodują zdającego sprawę Prezesa do niejednych wynurzeń, do zeznania, że pod takiemi warunkami radby się wycofnąć z komisji, że tylko ostatecznie wstrzymało go zamiłowanie do dobrej sprawy. — Co zaś do usposobienia ludu samego, to, zdaje się, zupełnie odpowiada oczekiwaniom Prezesa, gdyż wnosi do dyrekcji Bractwa, aby na rok następny większą kwotę pieniędzy, tal. 70, przeznaczyła na kupno książek, ponieważ 10 tylko dziełek na rok cały nie zaspakaja gorliwych czytelników.

Skargi Prezesa, ogłoszone w pierwszorocznem sprawozdaniu, nie wiele wywarły wpływu na dalszy przebieg rzeczy. Mnóstwo znowu zdarza się spraw bezpotrzebnie zwłóczonych lub zaniedbanych całkiem. — W styczniu przecież tegoż roku 1851 zebrała się komisja in pleno. Uchwalono wtenczas kupno 9 nowych książek, prócz nich nabycie całej Szkółki Niedzielnej z lat 12 za cenę 144 tal., poruczono dalej X. Szulczyńskiemu, aby sprawił dla komisji niezbędną pieczęć i stanął w imieniu komisji na walnem zebraniu Bractwa. Następowały po sobie dwa takie walne zebrania, zebranie komisji — lecz X. Podskarbi zaniedbywał już to zjeżdżać na zebranie, już to sprawić pieczęć rzeczoną. — Szczęśliwiej powiodło się znaczne od razu kupno 9 dziełek za 50 tal. gotówki, ofiarowanych z funduszu Bractwa, i równoczesne nabycie całej Szkółki Niedzielnej, na co także znalazł się sposób bez naruszenia skarbu Bractwa.

W czerwcu tegoż roku złożył X. Szułczyński urzędowanie, zasłaniając się trudami kapłańskiemi i stanem zdrowia; w jego więc miejsce wstąpił do komisji X. Klemczyński. X. Klemczyński więcej znajdował czasu do pełnienia zleconych sobie obowiązków, niż jego poprzednik. Lubo odtąd lepiej w mozole swoim poparty Prezes, nie zdołał przecież w drugim tym roku czytelnictwa do żywszego pobudzić życia. Na rozesłane w obwodzie swoim pytania, dotyczące natury i rozwoju czytelnictwa, z dwóch tylko stron, z Dolska i Krzyżanowa, odpowiedzi odebrał. Wszędy zresztą zaległo milczenie, przerwane tylko dosadnem pismem X. Ulina z Wieszczyczyna, w którem tenże wyjaśnia, co dotąd wstrzymuje exystencją biblioteczki w parafji jego. Po bliższe szczegóły odsełamy do akt (str. 189). Nieurodzajnym zdaje się był ten rok 1851, bo nawet rocznego sprawozdania ze strony Prezesa nie wydał z siebie.

W roku 1852 w czerwcu, a więc w półtrzecia spełna roku po zawiązaniu czytelnictwa, dokonywa się wielkie dzieło: założenie biblioteczek w owych 3 opuszczonych parafjach, w Mosinie, w Żabnie i w Brodnicy. — Swego czasu nie uczynił tego proboszcz z Bnina osobiście, jak był powinien, tylko zdał kłopot ten na X. Strybla z Śremu. X. proboszcz śremski odwlekał to na później, aż z książek 30 zgubił 20, a wreszcie umarł. Dyrekcja Bractwa dopominała się wynadgrodzenia straty od proboszcza bnińskiego. X. Klemczyński, urządzając w czerwcu t. r. owe 3 biblioteczki, złożył do nich w ciągu lat nowo nabyte i ocalone resztki po X. Stryblu z pierwszego roku, dodając w protokółach, że szczerby zapełni X. Szułczyński. Dowiadujemy się wszakże z sprawozdania trzechletniego, że to dopełnienie nigdy nie nastąpiło.

W protokółach komisji, spisanych przy rewizji biblioteczek, powtarzają się te same pytania, które Prezes w roku poprzednim na próżno stawiał. Pytania i dawane przez bibliotekarzy odpowiedzi są takie mniej więcej: Czy biblioteczki powiększone darami? Z wyjątkiem Krzyżanowa, darem 12 dziełek p. Wilczyńskiego, nigdzie. Czy książki pomieszczone w osobnych szafkach, nabytych przez dary lub składki dobrodziejów? I tego wypadku nie było. Dalej wszystkie odpowiedzi zgadzają się na to, że lud z chęcią czytuje książki, szczególnie zimą, gdy mniej robotą zajęty. — Że strony więc ludu zadość się stało postulatowi instytucji czytelnictwa; jeżeli zatem ono pełnem nie zakwitło kwiatem, dojrzałego nie przyniosło owocu, to — według zachowanych nam akt — godzi się raczej przypisać winę jedynie tym przewodnikom, którzy tak wdzięcznej niwy lepiej nie umieli uprawiać. — Wracamy do dalszych pytań: Do jakiego rodzaju piśmiennictwa okazuje lud najwięcej upodobania, czy do powiastek religijnych, czy historycznych, gawęd czy klechd i t. d. — tego żaden z bibliotekarzy ściśle nie rozwięzuje; ogólne spostrzeżenie to, że książka każda, do pojęć ludu zastosowana, równie mu jest miłą. — Ostatnie w końcu pytanie dotyczy rzeczy, wspomnianej już w początku naszego referatu. Stałe tylko biblioteczki mają powodzenie, czytelnie zaś obiegowe nie rozpoczęły nawet nigdzie żądanego biegu, do tego bowiem sposobu udzielania książek z rąk do rąk bez pośrednictwa bibliotekarzy nie dosyć w ludzie wiejskim karnego porządku i ruchliwości. — Proponowane wreszcie przez Prezesa wieczornice również napotykają przeszkody, już to w upodobaniu wieśniaków, którzy, zebrawszy się gromadką do jednej izby przy kądzieli lub t. p., wolą gwarzyć wspólnie, niż milcząc słuchać jednego; już to w wyborze tak biegłego czytelnika, któryby płynnem czytaniem mógł słuchających zabawić; a nawet znajdujemy wymieniane trudności w dobieraniu dość obszernej izby, a nareszcie zawady w prawach istniejących o stowarzyszeniu.

Po ukończonem trzechleciu odczytał Prezes sprawozdanie na walnem zebraniu Bractwa dn. 3 grudnia 1852 r.

Pomijamy nagromadzone tu skargi na znaną nam już obojętność względem niezbędnej potrzeby krzewienia ludowej oświaty, przytaczając jednę tylko fizyczną przyczynę ciągłych przerw w czynnościach komisji i bibliotekarzy, t. j. częstą na parafjach zmianę duchownych, którzy następcom swoim nie zdążą lub zaniechają dawać odpowiednie informacje. W samej komisji zasiadali kolejno: XX. Janicki, Szułczyński, Huebner, Korytkowski i Klemczyński. — Co do sumy wydatków pieniężnych i nabytych książek takie sprawozdanie trzechletnie zestawia liczby. Na kupno książek oddała Liga, a później Bractwo do kasy czytelnictwa razem 270 tal. 27 sgr., za co nabytych, oprawnych i t. p. tomów zebrało się 648; nadto z darów wzbogaciło się czytelnictwo 12 tomami, a więc razem było tomów 660.

Jeżeli tak na początku istnienia, a więc w pierwszej chwili zwykłego nam uniesienia i dorywczej dobrej woli, bieg czytelnictwa ludowego po kamiennem nieraz toczy się łożysku, po piasku sączy, tem bezwładniejszy w dalszej drodze grzęźnie z dnia na dzień po mieliznach obojętności, aż gubi się zwolna w niepewności jakiejś, że ani dociec można, jak i kędy. — Ostatni dokument, t. j. sprawozdanie z pierwszego trzechlecia, zamykające volumen I. akt, odczytane 9 stycznia 1853 r.; pierwszy zaś dokument voluminu II. nosi datę 7 lutego 1854 r. Między jednym zatem a drugim śladem czynności w komisji czytelnictwa ubiega miesięcy 13. I skarb Bractwa mniej już hojny — 20 tylko talarów ofiaruje na nowe książki. Coraz widniejsze szczerby i wyłomy, które zalega bezład i nieruchomość. Dn. 15 lipca 1854 r. na zebraniu w Śremie składa Prezes urzędowanie, gdyż dla zdrowia skołatanego, przy szczupłych funduszach, zamierzając zarazem opuścić powiat — dłużej czytelnictwu służyć nie może, zdaje więc akta i pieczęć w ręce X. Klemczyńskiego. X. Klemczyński atoli tak mało czuje się powołanym do podjęcia tego trudu, że na dowód protestu nie podpisuje wcale protokółu. — Jakieś tam jeszcze dziełko przybywa w kilku exemplarzach do biblioteczek; innego zresztą znaku życia nie przechowują nam akta.

Dnia 15 października 1855 r., a więc w 15 miesięcy po złożeniu urzędu, pisze jeszcze p. Miłkowski list z Gostynia do X. Huebnera i X. Klemczyńskiego, jako pozostałych członków komisji, ażebyć w końcu przez litość od niego akta, pieczęć, remanent pieniężny i t. p. odebrać zechcieli, a przez opór i dalszą bezczynność głębszych jeszcze nie zadawali ciosów

tak groźnie już podkopanej instytucji. Jaki skutek odniósł list ten. jakie ostateczne czytelnictwa dzieje, a raczej kiedy stanowcze nastąpiło uderzenie apoplektyczne — tego nam już przerwane tu akta nie dopowiadają.

Po sześciu latach, kiedy już i Bractwo polskie i czytelnictwo ludowe nie istniały, przekonywamy się, że i wtenczas jeszcze p. Ludwik Miłkowski, ustąpiwszy od dawna z pola swych działań, nie poprzestał w myśli i uczuciu zajmować się rzeczą, którą kiedyś do życia powołał. i tak gorliwie po przykrej wodził drodze. Dowodem troskliwej jego pamięci jest pismo byłych dyrektorów Bractwa, pp. Platera, Porawskiego i Smitkowskiego, z dn. 1 sierpnia 1861 r., wywołane przedstawieniem p. Miłkowskiego. ażeby ocalone dotąd biblioteczki oddać pod zwierzchni nadzór i opiekę prześw. Konsystorza Jeneralnego Arcy-Biskupiego Poznańskiego. Była ta dyrekcja upoważnia rzeczonem pismem byłego Prezesa komisji, przychylając się do jego wniosku, ażeby zjechał osobiście do każdej parafji, odbył najściślejszą rewizją biblioteczek, dokładny zewsząd spisał raport, a takowy w jednym exemplarzu przesłał byłej dyrekcji Bractwa, w drugim zaś złożył prześw. Konsystorzowi z prośbą: „Aby tenże konsystorz pod swą opiekę wziąć raczył biblioteczki, poleciwszy właściwym dziekanom, iżby przy mobilizacji kapłanów, którzy są bibliotekarzami tych biblioteczek, zechcieli dopilnować, aby książki te, które według ustawy o biblioteczkach z rozwiązaniem Bractwa polskiego stały się własnością parafjalną, były skrupulatnie następnemu kapłanowi doręczone, i aby o tem w protokółach tradycyjnych szanowni XX. dziekani raczyli czynić wzmiankę.“ Posłuszny temu p. Miłkowski wziął się niebawem do spełnienia poruczonego sobie obowiązku. Objazd w sierpniu t. r. zaczęty doznawał przerw licznych, spowodowanych już to chorobą rewizora, już to innemi, niewyjaśnionemi mu często przeszkodami — tak, że dopiero 15 sierpnia n. r. 1862 ostatecznie się skończył. Znajdujemy tedy na uzupełnienie naszych akt osiemnaście protokółów z rewizji tyluż biblioteczek, wraz z ogólnym raportem z odbytego objazdu, w celu oddania biblioteczek na własność każdej parafji. „Gdzie kapłan miejscowy (są słowa sprawozdawcy, Poznań dn. 15 października 1862) przejął się żywo wielkiem zadaniem wykształcenia ludu swojej parafji, tam biblioteczki, założone przed 12 laty, nie tylko w niczem uronione, ale kilkakroć nawet zwiększone.“ Dalej wylicza tych, którzy „na chlubną wzmiankę i publiczne dyrekcji zasługują podziękowanie“, t. j. X. Andersz, proboszcz w Jaraczewie, X. Janicki w Kórniku, X. Stasiewski w Mórce, X. Piechocki wraz z nauczycielami Kuntze i Scharc w Mchach i Włościejewkach, X. Sobalski w Chwałkowie. Wszędzie tu zastał Prezes książki, zakupywane przez Ligę a później przez Bractwo, nie tylko w komplecie, lecz nawet w kilku z tych miejsc zwiększone przez dary innych lub staraniem samychże bibliotekarzy; zastał wszelkie akta w porządku, a dzienniki wypożyczania świadczące, w jak pożądanym książki bywały obiegu. Tak przedstawiwszy „świetną stronę biblioteczek“, nie zasłania referent „odwrotnej strony obrazu.“ Wszelkie inne biblioteczki znajdował w złym i w coraz gorszym stanie. Główną przyczynę zatraty upatruje referent, prócz w obojętności wrodzonej, w częstej zmianie duchownych, przez zaszłą śmierć lub translokacją, poczem następcy zwykle zostawiali (jak brzmią ich protokólarne oświadczenia), książki bez wszelkiego ładu i indexu, nie wiadomo, gdzie porozrzucane, wszelkiej pozbawione opieki. Powtarzające się tutaj inne wywody i skargi pomijamy, jako znane nam z poprzednich streszczeń. — Podajemy jeszcze tylko liczebne zestawienie wszystkich 18 biblioteczek. Z małym wyjątkiem w każdej powinno się było znajdować z funduszów Ligi i Bractwa złożonych dziełek 37. Natomiast zastał p. Miłkowsi w r. 18[illegible] :

w Jaraczewie	156
w Kórniku	139
w Mórce	43
w Mchach	39
w Włościejewkach	48
w Bninie	39*
w Jeżewie	37
w Chwałkowie	37
w Wieszczyczynie	21
w Śremie	21
w Brodnicy	21
w Kunowie	22
w Dolsku	23
w Zabnie	22
w Błociszewie) w Krzyżanowie)	62 zamiast 85
w Książu	23
w Mosinie	17

*Bnin: z założonych 37 zostały tylko 4 roczniki Szkółki, wszystkie zaś inne są świeżem darem pani hr. Działyńskiej.

Pokazują się zatem ogromne różnice w stanie biblioteczek.

Dla informacji Szanownego Towarzystwa, jakie mniej więcej dziełka wchodziły w skład biblioteczek, podajemy kilkanaście tytułów:

1) Powiastki dla dzieci.
2) Domowy krzyż.
3) Nauczyciel czyli przewodnik chrześciański.
4) Wybór przykładów dla ludu.
5) Złotnik czyli złota dolina.
6) Życie św. Genowefy.
7) Pielgrzym w Dobromilu.
8) Dobry Franuś i zły Kostuś.
9) Eustachjusz.
10) Św. Izydor.
11) Szkółka Niedzielna.
12) Matka Ś. Polska.
13) Co się stało w Polsce.
14) Czytania świąteczne.
15) Żywot człowieka poczciwego.
16) Kilka nauk i przestróg.
17) Czytania Bractwa Miłosierdzia.
18) Czytania postępowe i t. p.

Jak przyjął raport wraz z prośbą p. Miłkowskiego prześw. Konsystorz, jakie dalsze przygody biblioteczek — na to już w aktach naszych nie ma wskazówek.

Juljan Bukowiecki.

Rozmaitości.

Łatwy sposób solenia masła.

Bierze się dwie części soli kuchennej, jednę część cukru i jednę część saletry, proszkuje i miesza się to wszystko dobrze i do każdego funta masła dodaje się po dwa łóty tej mieszaniny, i po dokładnem wymieszaniu z masłem, takowe ściśle układa się w naczyniu i pozostawia w spokojności przez 3—4 tygodni, poczem już staje się dobrem do użycia. — Zapewniają, że masło zasolone w ten sposób, po upływie nawet trzech lat jest tak dobrem, jak w pierwszych dniach po jego osoleniu.

Środek zabezpieczenia odzieży i mebli od molów lub innych owadów.

W tym celu przyrządza się spirytus następujący: Weź olejku bergamotowego, kamforowego, laurowego, gwoździkowego i terpentynowego, każdego po 1/8 części łóta; do tego dodaj spirytusu 3/8 kwarty i hiszpańskiego pieprzu 1 1/2 łóta. Wszystko to wlej w jedno naczynie, zakorkuj i wstaw na tydzień w ciepłe miejsce. Po upływie tego czasu płyn ten ściągnij i nareszcie przefiltruj. Otrzymany płyn bezbarwny posiada przyjemny zapach i nie pozostawia po sobie żadnych plam. — Tym więc spirytusem należy spryskiwać przez 8—14 dni meble i inne przedmioty od zniszczenia moli zabezpieczyć się mające.

Jak oczyścić zardzewiałe żelazo lub stal?

Żelazo lub stal należy posypać popiołem z tytoniu i nacierać razem z rośliną, nazwaną skrzypem. — Środek ten nie tylko niszczy rdzę, ale nadaje nawet żelazu i stali piękny połysk.

Redaktor i nakładca Prof. Dr. J. Szafarkiewicz; czcionkami Ludwika Merzbacha w Poznaniu.